

CAMILLE GALE

DZIEWCZYNA ZZA ŚCIANY



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/dzizza>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0814-7

Copyright © Camille Gale 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

OD AUTORKI

Książka jest przeznaczona wyłącznie dla dorosłych czytelników.

W historii przedstawionej na kartach tej powieści nie podejmuję prób romantyzowania syndromu sztokholmskiego. Nie jest to też pochwała toksycznych relacji ani żadnej formy przemocy. Dla mnie to oczywiste i myślę, że dla każdego dojrzałego i świadomego czytelnika również powinno takie być, ale żyjemy w dziwnych czasach, dlatego wolę to jasno zaznaczyć.

O czym więc tak naprawdę jest ta książka? To opowieść między innymi o trudnych wyborach i o tym, że na świat warto czasem spojrzeć inaczej niż w sposób zero-jedynkowy. Rzadko kiedy coś jest tylko czarne albo tylko białe. To truizm, ale myślę, że powinnam o tym wspomnieć.

Ostrzegam również, że ta historia to nie romans, który przyniesie Wam ukojenie. Miejcie to na uwadze, zanim sięgniecie po tę książkę.

Zachowajcie otwarty umysł i czytajcie do końca.

Emocjonującej lektury!

PROLOG

Knox

Patrzę na zdjęcie Madison, które wciąż trzymam w małej drewnianej ramce, stojącej na szafce nocnej przy łóżku. Wpatrywanie się w jej fotografię to już niemal nałóg. Na pozór niegroźny, a jednak w jakiś sposób tragiczny.

Zrobiłem to zdjęcie pewnego letniego dnia podczas naszej randki w lunaparku. Na tle bezchmurnego nieba majaczy w oddali ogromny rollercoaster, ale kto zwracałby na niego uwagę, gdy na pierwszym planie jest ONA. Ma na sobie zwiewną niebieską sukienkę, a jej długie blond włosy są lekko rozwiane. W jednej dłoni trzyma kubek z napojem, a w drugiej turkusową bluzę – tę samą, którą zachowałem i którą wyciągam czasem z szafy, by zatopić w niej twarz, zanurzając się jednocześnie we wspomnieniach. Usta Madison zdobi delikatny uśmiech, a jej błękitne oczy spoglądają w obiektyw na wpół nieśmiało, na wpół zalotnie. Choć czuję, jakby to się zdarzyło w poprzednim życiu, wciąż dokładnie pamiętam tę chwilę, gdy udało mi się ją uchwycić w takim nastroju. Z tą iskrą w oku. Skromną, a zarazem kokieteryjną. Ta dwoistość jej natury zawsze przyciągała mnie do niej jak magnes. Zawsze.

Fotografia mi pomaga, gdy ból nogi się nasila, jak to zwykle bywa wieczorami. Rwanie w udzie i kolanie czasem wciąż trudno znieść, choć jest już zdecydowanie lepiej, niż było jeszcze kilka tygodni temu. Mógłbym tego uniknąć, ale uzależnienie się od leków przeciwbólowych to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję. Nie trzeba mi kolejnego nałogu, biorę więc tylko tyle, ile jest absolutnie niezbędne, tylko tyle, by móc w miarę normalnie funkcjonować. Choć jeśli się nad tym zastanowić, normalnie nie funkcjonuję już od wielu miesięcy. Jeżeli czegoś jestem absolutnie pewien, to tego, że nie ma dla mnie powrotu do zwykłego życia. Nie po tym wszystkim.

Jeszcze raz spoglądam na zdjęcie przy łóżku, by obraz uśmiechniętej i szczęśliwej Madison ukoł mój ból. Zarówno ból nogi, jak i ten drugi – bardziej skomplikowany, głębszy i mroczniejszy, który mogę próbować stłumić, ale z pewnością nigdy w pełni się go nie pozbędę.

Oprócz widoku mojej Maddie pomaga mi jeszcze tylko jedno.

To myśl o tym, co muszę dla niej zrobić.

To myśl, która utrzymuje mnie przy życiu, sprawia, że rano zwlekam się z łóżka, choć mam wszelkie powody, by nie wstać z niego już nigdy.

Myśl, która daje mi siłę, by przetrwać i przywrócić równowagę.

Dla Madison.

Jestem jej to winien.

Całą resztę, jeśli o mnie chodzi, może pochłonać piekło.

ROZDZIAŁ 1

Hope

Kolorowe światła Rochester odbijają się w wielkim oknie będącym jednocześnie ścianą biura. Z nosem niemal przyklejonym do szyby przyglądam się swojemu miastu i podziwiam jego nocne barwy. Muszę przyznać, że widok z jedenastego piętra jest rewelacyjny, ale o tak późnej porze wolałabym leżeć w wannie wypełnionej gorącą wodą we własnym mieszkaniu, niż czekać na to, aż mój szef wreszcie pozwoli mi pójść do domu. Zwłaszcza że dziś naprawdę nie mam już tutaj nic do zrobienia.

Niestety Drew Jones bardzo często spędza wieczory w pracy, a mnie nie wolno z niej wyjść, dopóki on sam tego nie zrobi lub nie wyrazi zgody, bym ja opuściła biuro wcześniej od niego. To jedna z tych rzeczy, których nie cierpię w byciu jego asystentką. Przesiadywanie tu do późnych godzin nocnych, czasem bez wyraźnego powodu, jest mi wyjątkowo nie w smak. Zresztą, gdyby chodziło tylko o to... Coraz częściej dopadają mnie myśli, że mogłabym poszukać sobie innej pracy. Wyrwać się z LaserCorp, spróbować czegoś nowego, odważyć się na zmiany...

Z rozmyślań wybija mnie dźwięk dzwonka mojej komórki. Podchodzę do biurka i spoglądam na jej ekran. Wyświetlające

się na nim imię momentalnie mi przypomina, dlaczego wciąż tkwię właśnie w tej firmie.

– Cześć, braciszku. Co słyszać? – siłę się na luzacki ton. Nie chcę, by Owen martwił się niepotrzebnie moim kiepskim humorem. Musi się skupić na nauce i swoich egzaminach. Nic nie powinno go rozpraszać, a już na pewno nie moje dylematy zawodowe.

– Cześć, Hope. Mam nadzieję, że jesteś już w domu. Jesteś? – Troska młodszego brata rozczula mnie za każdym razem.

– Jeszcze nie, ale wkrótce będę. Czemu pytasz?

– Nie lubię, gdy musisz pracować po godzinach.

Przez niepokój w jego głosie od razu zaczynam żałować, że powiedziałam mu prawdę. Mogłam nie mówić, że nadal jestem w biurze.

– Wiem, kocio, ale czasem po prostu muszę dłużej zostać. To nic takiego. Co u ciebie? Coś się stało, że dzwonisz? Zwykle odzywasz się w niedzielę.

Westchnienie po drugiej stronie telefonu nie brzmi zbyt dobrze. Nie chcę się nakręcać, ale gdy chodzi o mojego młodszego brata, zawsze denerwuję się na zapas. Mam tylko jego, a on ma tylko mnie. To nieuniknione, że martwimy się o siebie nawzajem.

– Co jest, Owen? – ponaglam go.

– Wiesz, że nie lubię tego robić, ale tym razem nie mam wyjścia i muszę poprosić cię o pomoc. Właściciel podniósł nam czynsz, a ja pierwszą wypłatę z kawiarni dostanę

dopiero za dwa tygodnie. Tyler też będzie kombinował kasę, więc nie założy za mnie do tego czasu... – zawiesza głos ze świadomością, że nie musi nic więcej dodawać. Niemal fizycznie odczuwam jego dyskomfort spowodowany tą prośbą.

Pieniądze, które dostaliśmy z ubezpieczenia po śmiertelnym wypadku rodziców, wystarczyły na pokrycie czesnego na uczelni, ale z całą resztą musieliśmy poradzić sobie sami. Dwa lata temu ja kończyłam już studia, Owen jednak miał je dopiero zacząć. Wiedziałam, że jako starsza siostra będę musiała zadbać o to, by mógł kontynuować edukację. Całkiem niezłe płatna praca w LaserCorp, choć niepozbawiona wad, okazała się wtedy wybawieniem.

– Po prostu powiedz, ile potrzebujesz. A najlepiej prześlij mi wszystkie potrzebne dane.

– Brakuje mi dwóch stów, ale tak zrobię. Dzięki, Hope. – W jego głosie słyszę ulgę, ale i swego rodzaju udrękę. Wiem, że nie chce obarczać mnie problemami finansowymi. Kolejnym zdaniem Owen potwierdza to, co bez problemu zauważyłam: nie czuje się dobrze z tym, że musiał mnie poprosić o pieniądze. Nie żebym potrzebowała potwierdzenia. – Oddam, gdy tylko zapłacą mi w kawiarni. Chyba poszukam jeszcze jakiegoś dorywczego zajęcia. Może zaczepię się w serwisie komputerowym, jeśli uda mi się pogodzić godziny pracy z tymi w kawiarni i z zajęciami na uczelni.

– O oddawaniu zapomnij, kocie. A z dorabianiem nie przesadzaj. Masz się skupić na nauce, to jest priorytet. Damy sobie radę. Zawsze dawaliśmy.

– Mimo to chcę oddać. Już czas, żebym wziął za siebie odpowiedzialność. Wiem, że próbowałaś trzymać mnie pod kloszem ze względu na rodziców, ale... oboje jesteśmy już dorośli, Hope. Jestem wdzięczny za to, że zawsze mogę do ciebie przyjść, i nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, ale mam nadzieję, że wkrótce nie będziesz musiała mi już pomagać.

– Zawsze będę ci pomagać, Owen – mówię łagodnie. – Mam przecież tylko ciebie.

– A ja ciebie, Hope... – Na chwilę zapada między nami cisza, jak zawsze, gdy nasze myśli kierują się ku rodzicom, których straciliśmy. Owen otrząsa się pierwszy. – Jeszcze raz dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy. A teraz już zmykaj, zaraz wychodzę do domu, więc musimy kończyć. Do usłyszenia w niedzielę.

Rozłączam się w tym samym momencie, w którym męska dłoń ląduje na moim ramieniu. Zaaferowana rozmową z Owenem nawet nie zauważyłam, że Drew zaszedł mnie od tyłu. Nie wzdrygam się, choć po plecach przechodzi mi nieprzyjemny dreszcz i mam ogromną ochotę ostentacyjnie odsunąć się od szefa. To nie pierwszy raz, gdy pozwala sobie na kontakt fizyczny, a ja ukrywanie niechęci do niego opanowałam już niemal do perfekcji.

Odwracam się w jego stronę ze zdziwioną miną, którą próbuję zamaskować odczuwany w tej chwili dyskomfort. Drew stoi zdecydowanie zbyt blisko, ale jemu nigdy to nie przeszkadza. Czasem mam wrażenie, że robi to specjalnie.

Jakby chciał mnie sprowokować, bym przestała udawać, że nie zauważam, o co mu chodzi. Jakby chciał wywołać we mnie jakąś reakcję. Czy zdaje sobie sprawę, że nie byłaby ona taka, jakiej zapewne by sobie życzył?

Gdy ja rozmyślałam o tym, jak odsunąć się od niego w taki sposób, by nie wyglądało to na ewidentną próbę odwrotu – bo wówczas przyznałabym, że zauważam coś, czemu on może po prostu zaprzeczyć – Drew wyciąga telefon z mojej dłoni i odkłada go na biurko, przy którym stoimy.

– Już chcesz uciekać do domu, Hope? – pyta, spoglądając na mnie z rozbawieniem.

A więc nie uniknę dziś jego gier. Czuję się jak mysz, z którą kot od pewnego czasu bawi się coraz śmielej. Mysz świadoma, że prędzej czy później zostanie pożarta. Albo przynajmniej nadgryziona i wypluta.

Próbuję zachować pełen profesjonalizm, bo chyba tylko to powstrzymuje Drew przed posunięciem się o krok dalej. Do tej pory taka postawa się sprawdzała. W innym wypadku już by mnie tu nie było, nawet gdyby miało to oznaczać kłopoty finansowe i mniejszą pomoc dla Owena.

– Jeżeli jest jeszcze coś do zrobienia, to oczywiście zostanie, ale wydawało mi się, że już kończysz, Drew.

– Och, moja droga Hope... – Szef zakłada mi włosy za ucho, a zachowanie spokoju tym razem wymaga ode mnie dotarcia do jeszcze większych pokładów samokontroli.

Dotyk jego palców przy moim policzku sprawia, że robi mi się niedobrze. Wiem, że powinnam dać mu w twarz,

wyraźnie zaprotestować, ale dotychczas trzymał ręce przy sobie, więc ta nowość mnie paraliżuje. Niestety potwierdza też moje obawy, że zabawa w kotka i myszkę powoli zaczyna go nużyć.

– Jak mogę kończyć, skoro jeszcze nawet nie zacząłem... bo nigdy nie dajesz mi zacząć. Chociaż... nawet mi się to podoba, ta twoja niedostępność. To podbija stawkę, gdy tak umykasz. – Śmieje się rozbawiony, ale cofa dłoń.

Mnie jakoś nie jest do śmiechu. Te aluzje bawią tylko jego samego. Co do jednego ma rację: może i toleruję podteksty, których mi nie szczędzi, ale swoim profesjonalizmem i chłodem skutecznie zniechęcam go do czegoś więcej, „nigdy nie dam mu zacząć”. A on do niczego mnie nie zmusza. Przynajmniej tak było do tej pory. Powinnam odejść z pracy, ale płaci naprawdę dobrze, a ja muszę dbać o Owena, chociaż do czasu, gdy skończy studia. Zatem... dopóki Drew nie przekracza pewnych granic... Choć odgarnięcie mi włosów i słowa o niedostępności są przecież właśnie tym: przekroczeniem pewnej granicy. Na gruncie zawodowym takie gesty można podciągnąć pod molestowanie.

– To ja będę właśnie już umykać – próbuję obrócić jego słowa w żart. Udaję, że nie wywołały we mnie obrzydzenia. Wymijam szefa i chwytam swoją torebkę. – Miłego weekendu i do zobaczenia w poniedziałek.

Drew wybucha śmiechem. Dobrze wie, co tu się dzieje. Nie zgrywam niedostępnej, ja po prostu uciekam przed jego awansami.

– Ach, no tak. Jutro i pojutrze masz urlop. Szczęściara! Co do weekendu: na pewno będzie miły, Hope. Kiedyś może cię przekonam, byś mi potowarzyszyła i zobaczyła, jak bawię się poza pracą. – Puszczą do mnie oko. – A potrafię się bawić!

Niedoczekanie.

– Dobranoc! – rzucam pospiesznie przez ramię, zanim zdąży jeszcze bardziej się rozkręcić. Ponownie ignoruję jego aluzję.

Nie interesuje mnie, co Drew Jones robi w wolnym czasie, nie mam ochoty spędzać z nim ani minuty więcej, niż to konieczne. Poza tym naprawdę zaczyna mnie przerażać fakt, że jego zaczepki stają się coraz śmielsze. Być może jednak będę zmuszona poszukać nowej pracy, jeśli mój szef zintensyfikuje swoje obłeśne zaloty.

– Dobranoc, słodka Hope – dobiega mnie jeszcze jego rozbawiony głos.

Niemal się potykam, wybiegając w kierunku windy. Śmiech Drew dudni mi w uszach, gdy w pośpiechu opuszczam budynek LaserCorp.

Zapowiada się weekend pełen przemysłów i badania rynku pracy.

ROZDZIAŁ 2

Knox

Obserwuję wejście do budynku LaserCorp mniej więcej od trzech godzin. Znam każdą rysę na tej brudnej ścianie i nie zliczę, ile razy siedziałem – tak jak teraz – w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy, przyglądając się ludziom wchodzącym do firmy należącej do Drew Jonesa i wychodzącym z niej. Ekscytuję się na myśl o tym, że już tylko minuty dzielą mnie od realizacji planu, który zaprzętał mój umysł od długiego czasu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy nie było ani jednego dnia, ani jednej godziny, bym nie rozmyślał o tym, jak się poczuje, gdy wreszcie osiągnę swój cel. A ten pieprzony gnój obejrzy to z bardzo bliska.

Jego asystentka wychodzi właśnie z budynku, co oznacza, że facet prawdopodobnie za chwilę również opuści swoje miejsce pracy. Niemal zawsze wychodzą zaraz po sobie. Nie trzeba być geniuszem, by się domyślić dlaczego. Nigdy nie przyjrzałem się tej kobiecie z bliska, ale z daleka wygląda na taką, na której Jones z chęcią położyłby swoje łapska. I zapewne kładzie.

Zwalczam obrzydzenie, zaciskam pięści, biorę głęboki oddech i sprawdzam broń za paskiem. Dojrzewałem do tej

decyzji długo, ale oto nadchodzi kres tego napięcia. Wóz albo przewóz. Żadnych półśrodków.

Asystentka Jonesa oddała się szybkim krokiem i znika za rogiem LaserCorp, a ja wracam spojrzeniem do wejścia. Między nim a parkingiem znajduje się niewielka przestrzeń, której nie obejmuje żadna z kamer monitoringu. Zamierzam wykorzystać tę martwą strefę. Po tylu miesiącach przygotowań wiem, że ochroniarz o tej godzinie śpi albo ogląda głupie seriale w swojej kanciapie. Na obchód udaje się dopiero około północy. Lepszego momentu zatem nie będzie.

Za szklanymi drzwiami dostrzegam ruch.

To on.

Mężczyzna, który zniszczył mi życie.

Całe moje ciało napina się na jego widok. To, że ten facet jeszcze oddycha, jest obrazą dla wszystkiego i wszystkich wokół.

Czuję mrowienie w palcach i wiem, że już bardziej gotowy nie będę. I tak zbyt długo odwlekałem ten moment, dziś wreszcie odetchnę z ulgą.

Wysiadam z samochodu i z dłonią spoczywającą na broni ukrytej pod kurtką bez wahania ruszam w kierunku wejścia do LaserCorp. Gdy się do niego zbliżam, uświadamiam sobie, że Drew Jones musiał mieć niezły wieczór, bo z ust nie schodzi mu chytry uśmieszek. Uśmieszek, który z chora przyjemnością zetrę z jego paskudnej gęby.

Takim właśnie człowiekiem się stałem.

I jemu przypisuję za to winę.

Zastanawiam się, czy tego wieczoru pieprzył swoją asystentkę i to właśnie dlatego oboje wychodzą z pracy jako ostatni. Ona wyglądała raczej na kogoś, kto jak najszybciej chce się znaleźć w domu, ale może po prostu spieszo jej było do faceta, któremu będzie musiała sprzedać bajkę o pracy do późna. Zadowolona mina Jonesa sugeruje, że dobrze się bawił w biurze. To, czy się pieprzą, nie ma żadnego znaczenia, ale myśl, że najprawdopodobniej tak właśnie jest, w tej chwili jeszcze bardziej mnie mobilizuje.

To było twoje ostatnie bzykanko w życiu, Jones.

Jestem już tylko kilka kroków od niego, gdy wreszcie wchodzi w martwą strefę, dokładnie tam, gdzie chcę go mieć. Tam, gdzie dosięgnie go karma.

Widzę zaskoczenie na jego bladej, puciołowatej twarzy, kiedy staję mu na drodze i szybkim ruchem wyciągam broń. Z satysfakcją obserwuję, jak zdumienie mężczyzny przeraża się w strach, a strach w przerażenie. Jestem niemal pewien, że Drew Jones właśnie popuścił w spodnie pod tym absurdalnie drogim płaszczem. Zapewne rzadko zdarza mu się nie panować nad sytuacją. A teraz to ja jestem panem jego losu. Z przyjemnością rozkoszowałbym się jego przerażeniem o wiele dłużej, ale wiem, że to luksus, na który nie mogę sobie pozwolić. Choć ten drań zasłużył na niekończące się cierpienie, muszę działać szybko.

– Weź mój... Oddam ci... – zaczyna bełkotać spanikowany, ale ja nie zamierzam dać mu dokończyć. Nie chcę jego pieniędzy. Tego, co mi zabrał, nie może już zwrócić.

Oddaję jeden strzał, którego odgłos zostaje wyciszony przez tłumik. Drew Jones ląduje na asfalcie z dziurą w okolicy serca. Przez krótką chwilę obserwuję wypływ krwi, upewniając się, że czegoś takiego nie uda mu się przeżyć. Mimo to na wszelki wypadek strzelam jeszcze raz. A potem jeszcze raz.

Dokonało się.

Czas się zwijać.

Hope

Już prawie docieram do zaparkowanego nieopodal samochodu, gdy nagle sobie przypominam, że zostawiłam w pracy telefon. Najpierw Drew wyjął mi go z dłoni, a potem w pośpiechu zabrałam torebkę, zupełnie zapominając o odłożonej na biurko komórce. Przeklinam w myślach i jego, i samą siebie, bo naprawdę nie mam ochoty na ponowne spotkanie z dziwnie rozochoconym szefem. Sama myśl o powrocie jest tak nieprzyjemna, że zaczyna mnie boleć brzuch. Do tego zrobiło się naprawdę późno, a ja wciąż nie porzuciłam marzenia o gorącej kąpieli i poczytaniu książki przed snem. Nie mam jednak wyjścia – nie mogę sobie pozwolić na rozstanie się z komórką na całe cztery dni. Muszę być pod telefonem, chociażby ze względu na Owena.

Odwracam się na pięcie i zrezygnowana ruszam z powrotem do LaserCorp. Mam szczerą nadzieję, że Drew wyszedł już z biura, bo nie chciałabym się na niego natknąć. Lęk, który czuję, uświadamia mi, że zachowanie mojego szefa

naprawdę wykracza poza wszelkie standardy. Żyję w ciągłym napięciu, a wieczory w firmie, gdy zostajemy w pracy tylko on i ja, naprawdę dają mi do wiwatu. To nie jest normalne. I żadne pieniądze nie są tego warte. Wstępuje we mnie dziwna energia i obiecuję sobie, że zacznę się rozglądać za nowym zajęciem.

Pogrążona w myślach wychodzę zza rogu budynku i... nieruchomieję, próbując zrozumieć, na co właśnie patrzę.

Czuję się tak, jakby ktoś nagle przeniósł mnie do alternatywnej rzeczywistości, bo przecież takie rzeczy po prostu nie zdarzają się zwyczajnym ludziom!

A jednak mój szef leży na ziemi zupełnie nieruchomo, na jego białej koszuli, wystającej spod płaszcza, widnieje wielka ciemna plama. Nad nim zaś stoi jakiś mężczyzna ubrany na czarno. Na twarz ma nasunięty ciemny kaptur, a w dłoni trzyma pistolet. Czas jakby zwalnia i zauważam, że nieznamy podnosi głowę, po czym sztywnieje na mój widok. Między momentem, w którym mnie dostrzega, a jego reakcją mija może ułamek sekundy, ale dla mnie to cała wieczność.

Po krótkim wahaniu facet wycelowuje we mnie broń.

– Nawet nie piśnij – rozkazuje chrapliwie i podchodzi szybkim krokiem, wciąż trzymając mnie na muszce. Staje za moimi plecami i boleśnie wbija w nie lufę pistoletu, tuż nad nerką. Nachyla się i szepcze mi do ucha: – Jeśli chcesz przeżyć, pójdziesz grzecznie ze mną. – Jest za blisko, napiera na mnie i wolną ręką obejmuje moją talię, jakbyśmy byli parą. Z powodu szoku nie potrafię się nawet wzdrygnąć.

– Jedno słowo albo nieprzemyślany ruch i dołączysz do swojego szefa. Bądź rozsądna.

A więc wie, kim jestem! Wie, że pracowałam dla Drew! Zaczyna do mnie docierać, że to nie jest przypadkowy napad w celach rabunkowych. Gdyby tak było, facet nie znałby tych szczegółów.

Groźby napastnika wywołują oczekiwany efekt: jestem jak sparaliżowana i nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku, wpadam w jakiś dziwny trans.

Daję się poprowadzić na przeciwną stronę ulicy, gdzie w niewielkim zaułku stoi szare, zupełnie nijakie auto. Powinnam rozpoznać markę, zanotować w pamięci jak najwięcej detali, ale strach skutecznie upośledza moje funkcje poznawcze. Napastnik wypycha mnie na tylne siedzenie i dosiada się obok. Wciąż jestem na celowniku. Zaczynam się pocić, choć wieczór wcale nie należy do najcieplejszych.

– Kurwa! – klnie, a ja mam wrażenie, że zły jest raczej sam na siebie. – Wszystko popsukaś! – Jak na zawołanie wprowadza mnie z błędu.

Widzę, że się denerwuje. Pociera niespokojnie skroń, a przynajmniej tak mi się wydaje, gdy jego dłoń znika pod obszernym kapturem, który wciąż zasłania mu połowę twarzy. Próbuję dostrzec jakieś cechy szczególne napastnika, ale nie jestem w stanie. Jest zbyt ciemno.

– Nikomu nic nie powiem – zdobywam się wreszcie na odwagę, by wykrztusić standardową formułkę, choć wiem, że w filmach ona i tak nigdy nie działa. – Wypuść mnie,

a zapomnę, że cokolwiek widziałam. – Sama nie rozpoznałam swojego głosu. Nie sądziłam, że potrafię tak żałośnie kwilić. – Tak właściwie to ja niczego nie widziałam. Ty po prostu nad nim stałeś, ale wcale nie musiałeś tego zrobić. To mógł być ktokolwiek. Nie mogłabym być nawet świadkiem, bo naprawdę niczego nie widziałam!

– Zamknij się, kurwa! – Przystawia mi broń do czoła, ale nim zdążę wstrzymać oddech, równie szybko ją zabiera. – Muszę pomyśleć, więc zamilcz! – On zaczyna się kołysać jak dziecko, a ja zaczynam wątpić w jego poczytalność. Dobija mnie to, bo z szaleńcem jeszcze trudniej będzie rozmawiać. – Przez ciebie pewnie zarejestrowały mnie kamery! Musiałem wyjść z martwej strefy. Nagrały nas razem!

– Nie wiem, jak wyglądasz, w ogóle nic nie wiem – bełkoczę. – Zeznam, że byłam w szoku, że nic nie pamiętam. – Mam do siebie żal, że nie potrafię wymyślić lepszego kłamstwa. Ta część o szoku jest oczywiście prawdą, ale wiem, że do końca życia nie zapomnę widoku zastrzelonego Drew, więc tekst o amnezji jest totalnie żałosny. Nikt nie mógłby zapomnieć czegoś takiego.

– Kurwa! Mówiłem, żebyś się zamknęła! – podnosi głos, przez co kulę się jeszcze bardziej.

Po chwili ciszy bierze głęboki oddech. Jestem niemal pewna, że właśnie podjął jakąś decyzję, i zaczynam dygotać ze strachu, przekonana, że nie oznacza to dla mnie nic dobrego. Napastnik wysiada z auta, otwiera przednie drzwi i szuka czegoś w schowku, jednocześnie wciąż trzymając

mnie na muszce. Nie odwraca się w stronę schowka, więc trudno mu manewrować wolną ręką. Czy teraz mogłabym uciec? Pewnie nie zdążyłabym nawet sięgnąć w kierunku drzwi, a już władowałby we mnie kulę. Może powinnam spróbować, ale jestem cholernym tchórzem... Nie potrafiłam nawet postawić się Drew, więc niby jak miałabym uciec facetowi, który celuje do mnie z broni palnej?

Przez kaptur nie mogę tego zobaczyć, ale z jakiegoś powodu wiem, że mężczyzna mierzy mnie złowrogim spojrzeniem. To spojrzenie zapewne ma mnie ostrzec, że jeśli czegoś spróbuję, zginę szybciej niż mój szef.

Gdy napastnik w końcu znajduje to, czego szukał, w ekspresowym tempie wsiada z powrotem na tylne siedzenie. Zaczynam łkać i błagać go o litość, ale on nic sobie z tego nie robi. Szybkim ruchem wyciąga w moim kierunku rękę, czuję nagle ukłucie, a potem już zupełnie nic.

Zapada ciemność.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

WITAJ W MOIM MROCZNYM ŚWIECIE, HOPE

Gdy tuż po wyjściu z pracy późnym wieczorem Hope przypomina sobie, że zostawiła w biurze komórkę, nie ma pojęcia, że powrót po telefon zmieni całe jej życie.

Dziewczyna mimowolnie staje się świadkiem dramatycznej sceny, absolutnie nieprzeznaczonej dla jej oczu. Mężczyzna, który popełnił zbrodnię, nie ma wyjścia – musi zabrać Hope w takie miejsce, skąd ona nie będzie w stanie uciec, a gdzie on spokojnie przemyśli sprawę i zastanowi się, co dalej.

Knox i Hope trafiają na odludzie, do domu nad jeziorem wśród rozległych lasów Wisconsin. Oboje próbują się przystosować do nowej sytuacji. On bije się z myślami, bo wciąż nie wie, co robić, ona próbuje do niego dotrzeć i wzbudzić w nim ludzkie odruchy.

Każde z nich ma swój plan, ale wszystko się komplikuje, gdy ten milczący i skryty mężczyzna zaczyna zauważać w Hope coraz więcej podobieństw do bliskiej osoby z jego bolesnej przeszłości...

**MROCZNY I NIEOCZYWISTY DARK EROTYK
Z ELEMENTAMI THRILLERA!**

© CUTE
© © SENSUAL
© © © SPICY
© © © © DARK

**editio
Rep**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0814-7



9 788328 908147

cen. 19,00 zł